

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.

W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złp.

Przedpłata

przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Bynku Nr 452.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BUREAU EXPEDYCYI CZASU wyrażający na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

# CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju, DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.

WŁADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą

za wiersz petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następnie po 5 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją na stempel rządowy.

W listy

nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Ogłaszając przedpłatę na trzeci kwartał b. r. upraszamy jak najusilniej szanownych pp. Abonentów, o **wczesne** zgłaszanie się, abyśmy nakład dziennika do liczby przedpłacicieli zawczasu zastósować mogli.

## OGŁOSZENIE PRENUMERATY

na Kwartał IIIci, to jest na miesiąc **Lipiec, Sierpień i Wrzesień** r. 1852 dla abonentów zamiejscowych z przesyłką pocztową **złr. 5 m. k.**

Dla miejscowych **złr. 3. kr. 45 m. k.**

Kraków 18 czerwca.

W przedmiocie projektowanej kolei żelaznej galicyjsko-węgierskiej, odbieramy korespondencją „od Dunajca“ pochodzącą jak się zdaje od osoby, której przedmiot ten nie jest obcym, chociaż się z podaniami korespondencji lwowskiej w Nrze 131 *Czasu* umieszczonej, w głównych punktach niezgadza. Jakkolwiek zatem wszelkie mamy powody mniemania, że korespondent lwowski dobrze był poinformowany co do duktu rzeczonyj kolei, za którym najwięcej przemawia okoliczności, to przecież niewahamy się podać korespondencji „od Dunajca“, niechcąc się wystawiać na zarzut jednostronności i w przekonaniu, że rozpoczęta na tym gruncie polemika, niemoże jak przyczynić się do wyjaśnienia kwestyi, która w tak wysokim stopniu kraj nasz obchodzi.

### Korespondencja Czasu.

Od Dunajca 14 czerwca 1852.

(L) Niemala w tém zasługa lwowskiego korespondenta waszego, że sam jeden dotąd, spr. wę drogi żelaznej galicyjskiej w *Czasie* utrzymuje. Proslując kilka mylnych doniesień w ostatnim liście jego z 7 t. m. (N. 131 *Czasu*) podanych, niechcąc mu bynajmniej ujmować tej prawdziwie obywatelskiej zasługi, ale owszem dać dowód, że

z zajęciem i pilną uwagą list jego czytałem i ważność zdań jego oceniam.

Mniejsza z tém, że twierdzi, jakoby wykończone plany kierunku drogi żelaznej z Krakowa do Bochni, i z Dębicy do Jarosławia przez ministerjum już były potwierdzone, a budowanie pierwszej już nawet nakazanem zostało; chociaż bowiem ani potwierdzenie rzeczonych planów, ani polecenie budowania drogi Krakowsko-Bocheńskiej dotąd z Wiednia nienadeszło, to przecie niewątpliwie wkrótce nadejdzie i sądząc po gorliwości, z jaką budowa drogi na przetrzeni z Bochni do Dębicy postępuje, godzi nam się pocieszać nadzieją, że na wykończenie onej do Jarosławia niebyle długo czekać nam wypadnie. Zbytecznym byłoby także prostować mylnie twierdzenie, że „kolej żelazna galicyjsko-polska z Rzeszowa wychodząc, aż do ujścia swego w kolej polską, znalazłaby suchą granicę;“ kto bowiem okolic onych niezna, pojrząwszy na mapę, snadno się przekona, że chcąc z Rzeszowa dostać się do *suchej granicy* Królestwa Polskiego, trzeba by koniecznie albo na północy *Wisłę*, albo na północnym wschodzie dwie rzeki, bo *San* i *Tanew* przeskoczyć.

Czyby też nie było rozsądniej, gdy rząd z Wieliczki na Niepołomice do samej Wisły uboczną koleją żelazną dla ułatwienia spławu soli prowadzić zamysła, pragnąc przedłużenia onej w błogosławiony kraj Proszowskich spichrzów, aniżeli za radą korespondenta chyba po maź do Rakofup, lub po twarde suchary do Zamojskiej twierdzy, a choćby też i po dukatowe nosy ordynackich wilków pędzić z Rzeszowa piaskami Sandomierskiej puszczy? Byłaby to istna farysada! Dobrze z resztą szanownemu lwowianinowi, opartemu o olbrzymie sterty Podola łaknąć tych jałowych specyafów, nużąc uciechy łowów lub oglądania sławnie pięknych biłgorajskich kobiet; nam głodnym chleb na myśl, i dla tego też nad wszelkie rozkosze ponętniejsza nam proszowska pszenica! Znajac nadto dokładnie stosunki handlowe Nad-Sania, zapewniam szanownego korespondenta, że handel węgierski z dawnien dawna nie tyle na Rzeszów, ile raczej na Jarosław główny brał kierunek, zład od niepamiętnych czasów wodną koleją Sanu galary z drzewem i zbożem, a od lat sześciu żaglowe Sapieżyńskie statki, misternie w Sienawie budowane, prócz zboża, jaj, jarzyn, z orzechami i winem węgierskiem do Warszawy i Gdańska płynęły i płyną; a ostatnie prócz tego z śledziami i innym zamorskiem kupnem z Gdańska do domu wracają. Droga ta wystarczała dotąd i na długo jeszcze wystarczy potrzebie, a obok tej drogi wodnej, równoległa żelazna bez

porównania droższa, byłaby—przepraszam za przyrównanie, istnieje drugim grzybem w barszczu!

Szkodliwszym atoli, niż te ustérki, okazało się bezzasadne podanie, jakoby kierunek drogi żelaznej z Galicyi do Węgier, doliną Wisłoku, z Rzeszowa na Jaśliska (?) przez ministerjum wojny szczególnie zalecany, stanowczo już przez rząd miał być uchwalonym. Wieść ta od wielu już tygodni za rzecz pewną w *Czasie* ogłaszana a teraz znowu powtórzona, odstręczyła kilku światłych obywateli, którzy w wywodach, z znajomością rzeczy piśmiennych chcieli byli zwrócić uwagę rządu na inne, ich zdaniem dogodniejsze dla drogi żelaznej przejścia z Galicyi do Węgier. Jak z jednej strony nieulega wątpliwości, że skrzętne zajmowanie się krajowców tym, tyle dla nas ze wszech miar ważnym przedmiotem, już jako dowód, że uznajemy wielkie dobrodziejstwo, jakie nam rząd budowaniem drogi żelaznej wyświadcza, przychylnie u niego znajdzie ocenienie, tak z drugiej pewny jestem, że szczegółowe wyjaśnienia stosunków miejscowych pod względem mianowicie właściwości okolicy, dla budowy i komunikacyi dróg żelaznych niezmiernie ważnych, jak np. wyłowności rzek a niekiedy szkodliwych nad nie małych, niepozornych strumyków leśnych, prądu burz, zawiejów śnieżnych itp. jak niemniej pokładów ziemi, doboru i łatwości sprowadzania różnych potrzeb budowlanych, że mówię takie wyjaśnienia przez miejscowych, zdawna tam osiadłych i ze stosunkami temi przez długoletnie doświadczenie obeznanych krajowców bez porównania lepiej i pewniej rządowi podane być mogą, aniżeli je uczony, ale z miejscowością nieobeznany inżynier drogą teoryi w krótkim czasie swego urzędowania zbadać i ocenić zdoła. Szkoda tedy, że się ogłoszeniem nieuzasadnionych wieści gorliwych od użytecznej dla kraju, a pożądanej dla rządu pracy odstręczyło. Nie przeto wszakże, jakoby jednym miłe choć zawodne widoki rozbijając, innych przedwczesnymi a może równie wątpliwymi nadziejami, ale głównie dlatego o zupełnej bezzasadności wieści onej zapewnić was postanowiłem, żeby gorliwych do wykończenia użytecznej pracy zachęcić, gnusnych do myślenia zniewolić, a w ogóle — pukając do tych wielkich wrót małego serca ludzkiego, które najgłośniej pukającym o wierzają: „do własnego onych interesu“, wszystkich do żywszego pobudzić zajęcia się sprawą, tyle dla kraju naszego rokującą korzyścią! Interes pojedynczych osób popierany pokatnie, zwykle na szkodę całości wychodzi; interes wszystkich a przynajmniej *wielu*, popierany jawnie, ważony wszechstronnie, nie może

## CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

### MALARZ — ŻOŁNIERZ.

(Nadesłane.)

Część literacko-artystyczna *Czasu* dość często umieszcza wiadomości o malarzach, artystach polskich, może i następna wiadomość, o jednym z lepszych, a nieznanym malarzu będzie pożądana.

Zdarza się często, iż niejedno miasto mniejsze, ma artystę, znanego w okolicy, a dla reszty świata obcego; który, gdyby się dał poznać liczniejszej publiczności, mógłby jaśniać ogromem talentu, jako pociecha i chluba narodu. Tęsknią ukryte w ustroniach, najczęściej mają cechę samorodności, liczba ich jest wielką; warto bliżej prace ich poznać, a znajdziemy w ich obrazach, nie jedno znamię odrębności rodzącej się szkoły polskiej, znamie narodowe, swoje, zacierające się w wielu malarzach bawiących za granicą.

Są to malarze, nie z profesyi, nie dla chleba, ale malarze mogący powiedzieć z poetą „śpiewam, bo pieśń z pieśni sama się leje“, o jednym z takich malarzy chcę teraz mówić.

Będąc w Kaliszu, odwiedziłem pracownią majora inwalidów i byłego oficera wojsk polskich Chilewskiego. Postawa jego wzbudziła we mnie najwyższy szacunek; włos szpakowaty ozdabiał twarz niegdyś piękną, a teraz pokieressowaną, pooraną szablami, tak iż jednego miejsca bez skazy nieznalazłem. Chlubne te rany, w ostatnich wojnach odebrał, i one stroiły go niezwykłą powagą. Patrząc na niego, nie sądziłbyś nigdy, ażeby ta dłoń, co tyle cię zadała i odparowała, była zdolną wodzić pędzlem, i potrafiła na płótnie wyprowadzać wielkie czyny

przeszłości, lub też wiotkie kształty fantazyi. A jednak, tak było; Chilewski żołnierz, który większą część życia strawił w szeregach w boju, a na arcydzieła malarskie w przelocie po Europie, patrzył oczami prochem i kurzem wojennym zamglonemi, już w młodości swęj rysował wybornie, bez poprzedniej nauki u mistrzów. W chwili spokoju zawsze malował, rysował; pałasz zamieniał na pędzel i paletę. Po roku 1831 osiadł w Kaliszu i oddał więcej już oddawał się ulubionemu malarstwu. W epoce od 1831 r., aż do śmierci, która nastąpiła w roku 1848 wymalował on znaczną liczbę obrazów, z tych widziałem kilka.

Najznakomitszą jego historyczną kompozycją jest: *Bitwa Chodkiewicza pod Chocimem*. Zamek chocimski wznosi się na widnokręgu, u stóp jego ścierają się Polacy z Turkami. Myśl walki pierwszych; obrona kraju i chrześcijaństwo, w ich ruchach i cięciach, uwyraźnia się największą dramatycznością i poświatą wielkości. Drudzy poruszeni wolą pętlęnego Osmana, walczą z rozkazu wściekle i zażarcie. W starciu się dwóch stron, kontrast: myśli i siły, ducha i bezwiednej materyi, poświęcenia i ślepego posłuszeństwa, uwydatniony w potężnych męskich kształtach. Na przodzie obrazu: Chodkiewicz na koniu otoczony orszakami, zajmuje szczególniej oko i myśl patrzącego. Hetmańska postać pełna wojennego jenuiszu, malarz wystawił ją tak, iż myśl głównie się na niej opiera, i w niej zamknął on głównie znaczenie toczącego się boju. Tyle o duszy tej znakomitej kompozycyi, kilka jeszcze słów o jej wykonaniu nadmienić wypada. Rysunek wyborny, nie mu zarzucić niepodobna; artysta, sam żołnierzem będąc, umiał w postaciach i ugrupowaniu walczących wystawić siłę żołnierską i prawdziwy obraz bitwy, trudny dla malarza, co boju nigdy nie widział. Koloryt jasny i świetny, nierażący, w cieniowaniu malarz okazał się mistrzem. W obrazie tym wielkość samorodnego

talentu Chilewskiego, najznakomiej się okazuje, przezeń nasz malarz — żołnierz, obok pierwszych historycznych naszych malarzy stanąć może; bo i pewna szorstkość żołnierka w pociągach pędzla, nie razi w tem obrazie, ale okazuje się jako śmiałość i siła konieczna w tego rodzaju kompozycjach.

Drugim obrazem historycznym z równą doskonałością wykonanym, jest: *Bitwa Sobieskiego pod Wiedniem*. Sobieski na koniu pędzi po polu, na którym już wre walka, kapłan przed nim z krzyżem w ręku, wskazuje na Turków. W tym obrazie też sama myśl, też same przymioty i wady w wykonaniu co i w pierwszym. Każda postać technie ciepłem, życiem, zdaje się, iż krew z nich trysnie — wszędzie ruch, myśl i pojęcie przeszłości. Obraz ten, lubo nie jest na tak wielkie rozmiary skomponowany, jak obraz bitwy pod Wiedniem przez Moliniego, i chociaż w artystycznym wykonaniu niedochodzi doskonałości tamtego, niemniej przeto jest znakomitym utworem wielce zdobiącym gałąź historyczno-polskiego malarstwa.

Wybór przedmiotu pokazuje już, jak artysta rozumiał ducha dziejów, wybrał on dwa momenta, najlepiej charakteryzujące stosunek Polski na zewnątrz — a które wielkim czynem wskazały jakoś posłannictwa jej w dziejach ludzkości. Pojęcie takie w plastycznym przedstawieniu, patrzy na widza, cieszy, zadowalnia i spokój prawdziwej wielkości sprowadza w duszę.

Małych rozmiarów olejny obraz, wystawia: Stefana Bartorego wiodącego jęńców z Moskwy — ten mniejszy jest wartości od dwóch poprzednich. Większych rozmiarów, ale jeszcze mniejszej wartości, jest obraz: *parady wojska polskiego przed W. Księciem Konstantym na Saskim placu*, w której i malarz miał udział. Sztuywność, brak zajęcia w tym obrazie, może mniej talentowi malarza, jak raczej rodzajowi obranego przedmiotu przypisać należy.



wyjść, jak tylko na powszechny krajowy pożytek. A więc: *Fungar vice cotis!*

Co do kolei galicyjsko-węgierskiej, rzeczy obecnie tak stoją: Zamierzył rząd istotnie żelazną drogę galicyjską podłączyć z węgierską i w szczególności miasto Koszyce w wyższych Węgrzech za punkt zetknięcia się onych dróg przeznaczyć; trudność wszakże wynalezienia dogodnego przejścia przez Beskid dotąd uchyloną nie jest i dla tego to właśnie rząd w różnych miejscach przejścia tego szukać i właściwe projekta zewsząd przekładać sobie nakazał, ażeby porównawszy wszystkie, po oględnym ocenieniu ich technicznej wykonalności, stosunku wydatków budowy i względów strategicznych, niemniej jak dogodności dla ruchu handlu i uzasadnionych a należycie przedstawionych życzeń mieszkańców najwłaściwszy kierunek tej drogi mógł wybrać i w wykonanie wprowadzić. W tym duchu działając, wygotowano już w roku minionym z polecenia rządu plan przeprowadzenia drogi żelaznej z Tarnowa do Węgier doliną Dunajca i Popradu. — Inżynierowie, którzy kierunek drogi z Dębicy do Jarosławia tyczyli, mają jak słychać dostać polecenie zbadania, w r. b. przejścia do Węgier doliną Wisłoku od Rzeszowa na Duklę; prócz tego mile przyjęto prośbę kilku właścicieli dóbr, aby rząd ich kosztem kazał szukać przejścia na Spiz doliną Uswicy; a zaś inny ziemianin z obwodu sandeckiego, który wypracowany przez siebie plan dostania się bez tunelów i kosztownych wiaduktów z Tarnowa doliną Białej przez Grybów, Izby i Bieliczną do Koszyc, przedłożył niedawno znakomitości wojskowej, przeważny w tej sprawie głos zabierającej, odebrał bardzo uprzejmą odpowiedź z oświadczeniem, że pomysł jego jako rzeczywiście na uwagę zasługujący, ministerstwu przedłożonym zostanie. Pewny jestem, że nie zadługo przyjdzie nadto polecenie zbadania przejścia doliną Wisłoki od Dębicy na Dębowiec, Myscowę i Grab; a w dalszym postępie budowy drogi żelaznej ku Lwowu może i dolina Sanu w tym samym celu ważoną będzie. Do wyboru zaś jednego z tych przejść i stanowczego uchwalenia pewnego kierunku połączenia kolei tutejszej z Koszycami, *bardzo*, jak widzicie, *jeszcze daleko!* Owszem, znając głęboką, wodami poszarpaną, a co najgorsze, wąską doliną Wisłoku, w całym niemal przebiegu swoim wysokimi, stromymi, a łomnemi ujętymi brzegami, pozwalam sobie twierdzić, że kierunek od Rzeszowa doliną tej rzeki najmniej ze wszystkich nadziei uznania mieć może, i prawie przypuścić niepodobna, ażeby zdołał wziąć pierwszeństwo szeroko rozwartej i łagodnie pochyłonej, — a przeto bez porównania dla prowadzenia drogi żelaznej dogodniejszej doliną Wisłoki, od Ci-chan koło Grabu przez Żmigrod, Osiek, Dębowiec, Jaworze sławnym z piękności od natury uroczu urządzonym paskiem Galicyi ku Dębicy płynącej.

Ten kierunek ma już i tę korzyść, że właśnie koło Grabu, wsi na pograniczu węgierskiem położonej najniżej opadł Beskid, azatem najłatwiejsze tamtędy byłoby przejście do Koszyc. W ogóle zaś przestrzeń, na której prawdopodobnie rząd ograniczy poszukiwania dogodnego przejścia drogi żelaznej do Węgier, nie sięgnie mojem zdaniem po za doliną Uswicy na zachód, a po za doliną Sanu ku wschodowi, bo właśnie doliny tych rzek stanowią ostatnie krańce przestrzeni, na której Beskid najniższym legł grzbietem, i kędy rodzimy przemysł mieszkańców liczne już od wieków do sąsiednich Węgier utorował szlaki.

Obrazy te, po śmierci Chilewskiego, zakupił znakomity znawca sztuk pięknych: Dr. Stanczykowski w Kaliszu, u niego mogą one być widziane — szanowny ich właściciel, nieukrywa, ale ochętnie dozwala je każdemu obejrzeć.

Z innych prac naszego malarza wymienić jeszcze trzeba, dwa znakomite utwory, częścią techniczną daleko wyższe od poprzednich. Obraz s. Jana Ewangelisty, wystawia tego apostoła w postawie siedzącej i ewangelicą na papierze kreślącym. Oblicze jego gorę zapałem, ogniem duchowym — kształty wdzięczne, śliczne, harmonizują zupełnie z duszą podniesioną ku Bogu i w nim rozpływającą się.

Natchnienie poetyczne, boskie objawienie s. Jana, maluje się w rysach i jego oczach. Wykonanie dokładne, najmniejsze szczegóły starannie i dobrze oddane. Łamanie się światła dziennego z światłem sztucznym i zlanie się nieznaczne w jedną poświatę, mocno działa na podniesienie i ożywienie postaci: najpoetyczniejszego z Ewangelistów. Tutaj widzimy szczyt wzniesienia się malarza, w potęgę talentu, sam bez pomocy łamał się z truściami, pokonywał je z korzyścią dla sztuki, aż w końcu ośladnąwszy nią, każdy polot bogatej fantazyi, w godnych jej bogactwa, zmysłowych szatach, umiał ją uzwętnić.

Wszystko sam sobie winien, wszystko w nim samodzielne, jednolite, niemasz nic pożyczanego, wszystko powstało z jednego ducha — samorodność ta nawet w wykonaniu, pociągła oryginalne znamię po jego utworach. Obraz wreszcie kobiety naturalnej wielkości wychodzącej z kąpieli, zamyka szereg znakomitszych pędów Chilewskiego. Kształtność ciała, wdzięk i miękkość rozlane w tym obrazie — stanowią dziwną sprzeczność z mocą, i potęgą siły męskiej, jaką się odznaczają wszystkie obrazy jego pędzla. Obraz ten zakupiony został przez je-

## Wiedeń 16 czerwca.

o Z cizy jaka po oznajmieniu zerwania negocjacji handlowych z Prusami, tak w dziennikach naszych jak i w umysłach panuje, wnosić trzeba, że nikt się niebezpiecznym i szkodliwym z tego skutków nie lęka, i nikt o pogodzeniu się z Berlinem bądź co bądź, byle jak najprędzej nie myśli. Przeciwnie zdaje się że ogólnie jest pewien rodzaj zadowolenia że się do stanowczej narzeszcie przyszło decyzji. Kupcy i bogaci przedsiębiorcy z którymi miałem sposobność mówić w tej mierze, oświadczają się jednomyślnie i zgodnie za wytrwaniem przy rozwiniętych przez tutejszy gabinet planach, i ogłoszonych już nieraz postanowieniach że się od takowych nie odstąpi. Jeżeli w życiu politycznym Austrii od trzech lat, jest jaki punkt w którym opinia publiczna wie czego chce i dokąd idzie, to właśnie ten punkt w którym Prusy do nowej walki występują. W 1851 roku krzyki o wskrzeszenie Bundestagu zdawały się w niektórych przynajmniej prowincjach cesarstwa bez praktycznego celu i znaczenia. Ludzie uczciwi, spokojni, ale nie biegli w polityce nie pojmowali, żeby spór o władzę we Frankfurcie, mógł być powodem do wojny między dwoma aż do owej chwili skojarzonymi państwami. Nawczas, przyznać prawie trzeba, że gabinet wiedeński myśląc i stawiając się inaczej, działał na własną rękę, i na własną odpowiedzialność wobec nietylko historii, ale i pokoleń współczesnych. Dziś zupełnie co innego. Kwestya związku celnego i handlowego z Niemcami, aczkolwiek świeżo w obieg rzucona, już jest w całej Austrii kwestya publiczną, narodową, popularną. Rząd i naród już zrobili do jej zupełnego rozwiązania ważne kroki, i ponieśli można powiedzieć, niezaprzeczone ofiary. Nowe prawo celne zaprowadzone w Austrii z tego powodu i w tym celu musi w ustaleniu tych to nowych stosunków z Niemcami, znaleźć wynagrodzenie za chwilowe straty na które naraziło przemysł i handel krajowy. Godność i powaga rządu, przywiązaniem zostały zanadto do wszystkich poczynionych w tej mierze oświadczeń i kroków, żeby się cofnąć lub zatrzymać było można; gabinet wiedeński nie ma nic do wyboru. Musi iść naprzód. Opinia publiczna w kraju i deklaracya sześciu państw niemieckich drugiego rządu, pchną go w tym kierunku. Spodziewać się należy, że p. Bismark-Schönhausen zrozumie i oceni to położenie, i że do niego rządu swego widoki zbliżyć lub zastosować potrafi. Będzie to jego dzieło prywatne, gdyż o negocjacyach, jak wiecie, nie ma wcale mowy.

Wiadomości o pobycie N. Pana w Węgrzech aż do 15 sierpnia potwierdzają się.

## Berlin 16 czerwca.

† Najważniejszą wiadomością dzienną, jest stanowcze przystąpienie Oldenburga do traktatu prusko-hannoverskiego 7go września. Sejm oldenburski, który przystąpienie to uczynił był zawisłym od niektórych warunków, między którymi wybudowanie kolei kosztem Hannoveru z Osnabrück do Oldenburga, było najważniejszym, lecz na który Hannover przystać niechciał, cofnął teraz na posiedzeniu 12go b. m. wszystkie dawniejsze zastrzeżenia, i zezwolił na bezwarunkowe przystąpienie do traktatu 7go września. Ze Prusy zyskały przez to silną podstawę do dalszych handlowo-celnych układów, i że się bynajmniej w tak fałszywym położeniu nie znajdują, że ani w tył ani naprzód postąpić niemogą, niepotrzebują nadmienić. Kwestya handlowo-celna i missya p. Bismarka, który ma stać się zajęciem p. Arnim-Heinrichsdorff,

głównie jeszcze zajmują uwagę publiczną. W domysłach swych o obecnym położeniu tej kwestyi dzienniki tak dalece się różnią, że jedne czynią ją wyłącznym przedmiotem instrukcyi danej p. Bismarkowi, drugie zupełnie inny cel jej podsuwają. Niektóre znają nawet treść tej instrukcyi i g'oszą, że pełnomocnik pruski upoważnionym jest wprawdzie trzymać się ściśle deklaracyi tutejszego rządu z 7go b. m., lecz że złożyć ma gabinetowi austriackiemu kategoryczne zapewnienie Prus zawarcia zaraz po odnowieniu Związku celnego, osobnego handlowego traktatu z Austrią, że nawet dla większej pewności wdać się ma w *praeliminaria* tegoż, które w późniejszych układach mają być obowiązującymi. Inny dziennik mniema, że instrukcyja p. Bismarka ściąga się tylko pośrednio do kwestyi handlowo-celnej, głównie zaś odnosi się do sprawy neufchatelskiej, w której Prusy żądają od Austrii materialnego pośrednictwa, gotowe będąc za tę usługę odstąpić na korzyść Austrii od niektórych warunków dotychczasowej swjej polityki handlowo-celnej. Niewczesne domysły i kombinacye, które coraz innemi pomnażać można, już z tego prostego względu, że poseł przy obcym dworze reprezentuje wszystkie zewnętrzne interesa państwa, które go wysłało. W obawie zniciępliwienia czytelnika, nie dotykam dziś więcej tej kwestyi.

W reszcie polityki wewnętrznej, również same tylko wieści. Między innymi najciekawsza ta, że dzisiejsze prawo prasowe, raz jeszcze ma być częściowo odmienione, a to mianowicie w celu zbliżenia go do praw drukowych innych państw niemieckich, zwłaszcza saskiego, aby tym sposobem zyskać ogólną podstawę do równego postępowania tak w środkach drukowo-prewencyjnych, jak w ogóle we wszystkich stosunkach księgarsko-handlowych. Ponieważ projekt ogólnego prawa drukowego dla Niemiec w Bundestagu nie przyszedł do skutku, i mało jest nadziei, aby przyszedł kiedykolwiek, państwa północne, bliżej w tym względzie interesowane, chcą tymczasowo pomiędzy sobą zawrzeć związek drukowy, względem którego układy od niejakiego czasu już się rozpoczęły. Lipsk, jako punkt środkowy handlu księgarskiego, ma być siedliskiem władzy tego związku. Przypomnijmy sobie, że i dawniej była już o tém mowa, lecz nie zapominajmy także, że i ta kwestya w zbyt ścisłym stoi związku z kwestya handlowo-celną, aby przed załatwieniem tejże, na seryo o porozumieniu się w niej w tej chwili myśleć można, a zatem i wieść o częściowej zmianie prawa drukowego w Pruszech, na bardzo jeszcze wątpliwem opiera się przypuszczeniu.

Więcej ma pewności wiadomość, o zwołaniu w miesiącu sierpniu sejmów stanów prowincjonalnych. Zadaniem ich obrad tą razą, będzie własna przysła ich organizacya, która przysyłym Izbom przedłożoną będzie do przyjęcia w osobnym projekcie prawa, mającym zastąpić ordynacya zgromadzeń powiatowych, przepisana prawem 11go marca 1850 r., które jak wiadomo nie zostało wykonanem, i z wyjątkiem ordynacyi miast, która także zmianie uległa, nigdy wykonanem nie będzie. Ordynacya gminna, okręgowa i prowincjonalna, z których pierwsza, chociaż już przez pierwszą Izbę w nowym projekcie przyjęta, raz jeszcze ma być przerobiona, drugie zaś zupełnie z nowa, wedle materiału w sejmach prowincjonalnych zebranych mającego, opracowanem będą, ordynacye te mają stanowić nie jedno tylko organiczne prawo, jakim jest ordynacya z 11go marca 1850 r., ale kompleks osobnych praw ordynacyjnych dla gmin wiejskich, dla gmin miejskich, dla Stanów powiatowych i dla Stanów provin-

terała rosyjskiego, nieznanego mi nazwiska i wywiezionym został do Rosyi. Portrety: samego malarza i jego rodziny, noszą na sobie także cechę wielkiego, samodzielnego talentu, którego wzrósłby do najwyższej artystyczności, gdyby był z początku prowadzony przez mistrza i zaprawiany na wielkich wzorach.

Maż taki jak Chilewski, co młodość w bojach i usługach wojennej spędził, a w dojrzałym wieku okryty bliznami oddawał się sztukom i na niwie pięknych sztuk krajowi służył, należy do zasługujących na szacunek i miłe wspomnienie. Jest on dla nas wzorem samodzielnego wzniesienia artysty — żołnierza. Jeżeli te słowa moje, zwróciły uwagę młodszych i znawców sztuki w Warszawie, na prace Chilewskiego, nie jedna jeszcze wiadomość o jego życiu i obrazach weszłaby do historii naszego malarstwa, dążącego obecnie do podobnego wzrostu, jaki już nasza rodzima poezya osiągnęła.

Stanisław Zwierski.

Przypisek Redakcyi. Nieznając prac majora Chilewskiego, zdanie o nich zostawiamy odpowiedzialności autora artykułu.

## Wiadomości naukowe.

Przypomną sobie czytelnicy w Nrze 116 *Czasu* umieszczony artykuł przez J. Ł. wykazujący, że *Paradoxa koronne* świeżo wydane ze starego rękopisu odkrytego przez znanego w literaturze naszej Augusta Bielowskiego — pokazały się być wyciągiem z Reformacyi Obyczajów Starowolskiego. Dowody jakie przytoczył p. J. Ł. zdawały się być na pierwszy rzut oka rozstrzygającymi na jego stronę; tymczasem w Nrze 24 *Dziennika literackiego* zamieszczona w tym przedmiocie odpowiedź p. Aug. Bielowskiego, bardzo trafnie, wywodnie i dowo-

dnie okazuje, że przeciwnie Starowolski w swojej Reformacyi korzystał z Paradoxów, po prostu wyjmując całe ustępy, lub je przemieniając podług potrzeby; i tak: gdzie autor Paradoxów mówi o jakiej rzeczy lub zdarzeniu z widzenia, Starowolski udaje jakby dowiedział się o tém z posłuchu. Z resztą i język sam w Paradoxach jest bardzo czysty, pełen mocy i obfitujący w malownicze wyrazy, które już za czasów Starowolskiego stały się anachronizmem. — Pan Bielowski idzie jeszcze dalej i wpada na myśl, że autorem Paradoxów mógł być Mikołaj Kochanowski: ten co pisał *Rotuły*; wprawdzie niedostarcza na to innego dowodu, krom podobieństwa morafu — co wszakże nie jest przekonywującym, gdyż moralisci od czasów Arystotela i Seneki, do dziś, wszyscy z małą różnicą jedno prawia.

Z Warszawy. W tych dniach opuściło prasę dzieło pod tytułem: „Listy Annibala z Kapui,“ arcybiskupa neapolitańskiego Nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta IIIgo, do wyjścia arcyksięcia Maksymiliana z niewoli, z rękopisu biblioteki Brancacciana w Neapolu wybrał, przetłumaczył z języka włoskiego na polski i wydał, Aleksander Przezdziecki, z dodatkiem objaśnień historycznych, i kilku dokumentów tyczących się tejże epoki dziejów polskich. — Z samego napisu widać, że to materiał do dziejów polskich z epoki ważnej, w której kanclerz Jan Zamojski, był prawie wszech-mocnym w Rzplitej. Jest tutaj listów samego Annibala 48, a liczba wszystkich dochodzi do 60ciu. — Oto po Commendonim, drugiego już mamy Nuncjusza, który nam swoich wrażeń udzielał. Spodziewamy się, że to dopiero początek, i że p. Przezdziecki zachęcony próbą, rozwinię przed nami coraz więcej skarbów bogatego swojego zbioru materyałów historycznych. (z D. W.)



cyonalnych. Rząd przedmiotem tym pilnie się zajmuje, i zwołuje w tym celu wyższych urzędników ze wszystkich prowincyj do Berlina, aby przyszłym Izbow gotowe projekta prawa mogły być zaraz po otwarciu przedłożone.

Kiedy wybory do pierwszej i do drugiej Izby będą nakazane, niewiadomo. Dowiadujemy się tylko, że to przed wrześniem nie nastąpi. Równie i oczekiwane prawo wyborcze dla pierwszej Izby nie zaraz będzie okrojowane, narady ministerjalne nad niem jeszcze się nie skończyły, projekt dotyczący, dopiero po powrocie króla z podróży nadreńskiej, ma być do sankcyi przedłożony. Król i królowa dzisiaj spodziewani z powrotem z Wrocławia; minister-prezydent i minister handlu wczoraj powrócili. — Król wyjeżdża nad Ren 24go b. m., i mieszkać będzie na zamku Stolzenfels, gdzie 28go b. m. przybyć ma Cesarzowa. Złamiąd familia cała powróci do Potsdamu, gdzie i Cesarz Mikołaj powtórnie jest spodziewany. Wielcy Książęta rossyjscy Mikołaj, Michał i Konstantyn oraz książę Leuchtenberski, przybędą tu 21go b. m. w powrocie do Petersburga. W porcie Swinemüdy czekają na nich rossyjskie okręty. Według listów z Warszawy, książę pruski Karol, pod którym padł koń, wybił sobie rękę, ale przypadek ten nie będzie miał złych skutków.

W tym tygodniu Berlin znów bardzo ożywiony. Wyścigi konne i jarmark na wełnę, sprowadziły dużo obcych do miasta. Pogoda niestała, chłodno i dżdżysto.

### Przegląd Polityczny

Kwestya handlowo-celna daje dziennikom niemieckim jedyny przedmiot polemiki i sporów. W braku wszakże ważniejszych w tej sprawie zdarzeń, znajdujemy po dziennikach albo dawne noty i dokumenta, albo instrukcje dla p. Bismark-Schönhausen, którym z innej strony znów zaprzeczają; wszystko to nieprzedstawia żadnego dla czytelników naszych interesu.

Król pruski powrócił już do Berlina z podróży szląskiej.

Jenerał Lamoricière przybył do Akwisgranu do kapiel, otrzymał rozkaz policyjny opuszczenia krajów pruskich, lubo zanim tam przybył, otrzymał od jen. Rochow zapewnienie bezprzeszkodnego pobytu.

Kardynał arcybiskup wrocławski wydał list pasterski jako odpowiedź na okólnik naczelnego intendenta protestanckiego na Szląsku tyczący się misyj jezuickich. W ogóle spory religijne w Niemczech pojawiają się na nowo, jak w r. 1840.

— Mylnem było wczorajsze twierdzenie nasze, jakoby żaden dziennik francuzki niewspomniał o odjęciu polskim wychodźcom, pobieranych przez nich subsydjów. Wiadomość tę podaje *Messenger de l'Allier* zjad przesłała do *Débatów*. Nieumiemy wszakże zdać sobie sprawy, dlaczego postanowienie ministerjalne, dotykające wychodźców po całym kraju rozsianych, w małożnanym prowincjonalnym dzienniku najpierw zostało ogłoszone.

Na ostatniem posiedzeniu Ciała prawodawczego przedstawiony został projekt do prawa tymczasowego, o odnowieniu rad generalnych i departamentowych. Prawo to będzie musiało być uchwalone w ciągu obecnej sessyi, w skutku bowiem licznych odmówień przysięgi, niektóre z rad rzeczonych, połowę członków swoich straciły i prawomocnie obradować dalej niemogą.

Rada stanu ukończyła rozbiór poprawek wniesionych przez komisya budżetową. Wszystkie ważniejsze poprawki zostały odrzucone, i zamiast 23 milionów, Rada stanu zgodziła się ledwie na 250,000 fr. redukcji w budżecie rozchodów na rok 1853.

**Wiedeń 17 czerwca.** Z dwóch depeszy telegraficznych nadesłanych z Temeszwaru 14 b. m. do ministra sprawiedliwości i szefa naczelną władzy policyjnej dowiadujemy się, iż N. Pan tegoż dnia o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>4</sub> rano wjechał do miasta tego w pożądanym zdrowiu pośród niustannych okrzyków ludu w towarzystwie arcyks. Albrechta. Miasto strojne było w chorągwie i barwy ludów razem tu mieszkających, tudzież kilkoma piękniemi i stósownie przybranemi łukami tryumfalnemi. Burmistrz i biskup katolicki mieli mowy do N. Pana. Po krótkiej modlitwie w kościele katedralnym J. C. Mość udał się przez plac ćwiczeń wojskowych zdobny w wieńce do przygotowanego dla siebie mieszkania przed którym po przedeflowaniu tutejszej załogi przedstawiono N. Panu duchowieństwo, wojskowych, władzę, szlachtę i rozmaite deputacje korporacyjne.

**Koresp. austr.** donosi ztamiąd d. 15, że miasto było wieczorem 14 wspaniale oświetlone. Lud dąży do miasta i zapał ku monarsze objawia się wszędzie w najżywszy sposób. Dnia 15go rano o 8ej była uroczystość położenia kamienia węgielnego do pomnika, który ma być postawiony na pamiątkę obrony Temeszwaru w r. 1849.

N. Pan w podróży swojej miał rozdać bardzo wiele krzyżów i znaków honorowych, o których później urzędownie doniesionem zostanie.

— Kilku kupców zamysła założyć w Tryeście biuro wychodźców do Ameryki, pragnąc tam ściągnąć część wychodźców udających się do Hamburga, Breme lub Ostendy. Zdaje się więc, że wysyłanie wychodźców jest z znacznemi połączone korzyściami.

— W tym jeszcze miesiącu ma być spalonych bi-

letów zdawkowych za 1 mil. złr. W 16tém ciągueniu niemieckich biletów zdawkowych na 10 kr. wyciągnięta była serya K. 2, opatrzone więc tym znakiem biletu mogą być wymienione na 6 kr. srebra i i 4 miedzi, prócz tego kasy przyjmować je nadal będą.

### Królestwo Polskie.

**Warszawa 16 czerwca.** Rada Administracyjna, postanowiła co następuje: Art. 1. Osoby następujące, które samowolnie za granicę zbiegły dopuściły się tamże przestępstw politycznych i za wygańców są uznane, jako to: Seweryn Czerwiński, Stanisław Czerwiński i Waleryan Obutełowicz, były aplikant przy urzędzie pocztowym w Lublinie; ulegają karze konfiskaty ich majątków, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie jeszcze wykryć się mających, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 14 kwietnia 1835 roku wskazanym. Art. 2. Tytuły własności dóbr nieruchomości, tudzież kapitałów praw hipotecznych należących do osób w poprzednim artykule wymienionych, winny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imię skarbu Królestwa przepisane.

— Wyrokiem polowego audytoryatu przez jenerała-feldmarszałka głównodowodzącego armią czynną księcia Warszawskiego hrabiego Paskiewicza Erywańskiego, na dniu 13 marca r. 1852 konfirmowanym, Aleksander Chojeński, były do r. 1831 żołnierz pierwszego pułku ułanów byłych wojsk polskich, następnie wychodziec w r. 1849 w Galicyi austriackiej przytrzymany i do Królestwa odesłany, skazany został na karę konfiskaty majątku. (K. W.)

### Niemcy.

**Berlin 15 czerwca.** Książę Fryderyk Karol przybył z powrotem z Warszawy, gdzie w skutku spadnięcia z konia znaczny szwank poniósł, początkowo nawet mniemano, że złamał obojczyk; wszakże nosi jeszcze rękę na wieszadle.

— Dnia 14go wieczór przybył tu książę Leuchtenberski i wysiadł w domu poselstwa rossyjskiego. — Rossyjska fregata parowa „Kamczatka“ przybyła poń do Swinemünde. Dnia 21go spodziewani tu Wielcy książęta Michał i Mikołaj, którzy zabawią na tutejszym dworze aż do wyjazdu króla nad Ren. Dnia 13 b. m. przybyli oni ze Schlangenbad do Kolonii, i nazajutrz odjechali do Hagi.

— *Cor. Bur.* mniema, że skoro misye jezuickie zabronione zostały po prowincjach pruskich zaludnionych w znaczniejszej części protestantami, również podróżyom kaznodziejom protestanckim nie będzie wolno kazać po okolicach katolikami zaludnionych.

— Obie Izby hannowerskie rozpoczęły pierwsze swoje po odroczeniu posiedzenie na dniu 13 czerwca, ale nie przeszło nic ważnego. Pełnomocnicy stanu rycerskiego (szlachty) odrzucili ultimatum rządu w sprawie reprezentacyi stanowej i upowadowali ten krok swój tem, że zastąpienie dóbr szlacheckich innymi wielkimi posiadłościami ziemskimi podkopyje podstawę stanowych zgromadzeń, tworzy sztuczna instytucyę nie mającą punktu oparcia w historii, ani żadaej wewnętrznej korporacyjnej spójni, któreby dostatecznie były do stawienia czoła stronnictwom; że wreszcie kraj pozbawionyby został arystokratycznego żywiołu niezbędnego w porządnej organizacyi państwa opierającego się na systemie reprezentacyjnym. Szlachta wreszcie grozi rządowi odwołaniem się do Zgromadzenia związkowego w Frankfurcie. Sprawa ta jest dwulicowa: z jednej strony tyczy się ona kwestyi wewnętrznej, jaka jest spór rządu i szlachty, z drugiej zaś kwestyi ogólnej niemieckiej, jak dalece Bundestag ma prawo mieszanja się w wewnętrzne sprawy krajów.

### Francya.

**Paryż 14 czerwca.** Od dni kilku mocno się zajmują paryżkie dzienniki polemiką wywołaną przez dziennik *L'Univers*, a która powiedziec można w olbrzymie urosła rozmiary. Podajemy w skróceniu całą jej historya.

Powstała z okazji dzieła pod tytułem *le Ver rongeur* (robak tuczący), które wydał roku zeszłego wikaryusz jenerały ksiądz Gaume, w celu wykazania szkodliwego wpływu klasyków greckich i łacińskich na wychowanie młodzieży, zwłaszcza dzieci, a tem samem na całe społeczeństwo we Francyi. Było to właśnie w chwili różnych sporów w przedmiocie wychowania, które we Francyi, znacznej zmianie uleż miało i uległo. Nic przeto dziwnego, że pismo to nacechowane wielkim talentem, cokolwiek może jednak za daleko w konkluzjach idące posłużyło za tło różnym dyskusjom. Kwestyi rozstrzygać nie będziemy, tem więcej, iż sądzimy, że jest pewien środek który w wykładzie klasyków jest do utrzymania niezbędny: zależy on na dobrym wyborze autorów i dzieł, zastosowaniu do wieku uczniów, i należytych troskliwych objaśnieniach. Dyskusya wszakże dziennikarska i to w różne kolory religijne, polityczne, i naukowe różnych stronnictw przybrana, wnet o umiarkowaniu zwykłym obyczajem zapomniała i rzuciła kwestya w ostateczności. Jedne dzien-

niki *samych* pogan chciały, drugie *żadnych* pogan nie-chciały. *L'Univers* opierając się na zdaniu biskupa z Arras, który dziełu ksiądz Gaume dał był aprobatę, jako też na zdaniu biskupa z Montauban, który go był pochwalił w jednym z listów pasterskich, najzaciętszą w tym przedmiocie rozpoczął walkę. Mniejsza o to, że nieraz zapomniał miary, ale co gorzej przerzucił spór na pole więcej religijne, stosując zasady swe do szkół i seminaryów pod wyłącznym dozorem biskupów zostających. Wtedy przełożeni seminariów i szkół w diecezji biskupa Orleańskiego ksiądz Dupauloup, zapytali go się, aby raczył i h oświecić w tej kwestyi. Szanowny a wielce światły prałat, czyniąc zadosyć ich proźbie, wydał list pasterski do nich skierowany w którym zaspokoił ich sumienia zapewniając, że wykład dotychczasowy jest dobry, że używanie klasyków w pewnych granicach nie tylko jest dozwolone ale korzystne. W liście tym nie ma wyraźnie mowy o dzienniku *L'Univers*, ale zasady które się w nim różnie jak w *Ver rongeur* dziele ksiądz Gaume znajdują, są w kilku miejscach silnie zganione. List ten biskupa Dupauloup stał się przedmiotem licznych odpowiedzi. *Le Messenger du Midi* odpisał jednym artykułem, *L'Univers* wymierzył przeciw niemu pięć, z których trzy są pióra redaktora głównego p. Veillot. Jakkolwiek p. Veillot opiera się na powadze wspomnianych wyżej biskupów, i dla tego pozwala sobie rozbierać i zwykłym sobie tonem nader ironicznym krytykować list pasterski biskupa, to jednak pomimo tej powagi trudno mu przyznać do tego prawa. Nie przyznał mu go też wcale biskup Orleański, i listem pasterskim (mandement) tym razem wprost przeciw dziennikowi *L'Univers* wymierzonym skarcił go apostolskim napomnieniem i zabronił prenumerować go wszystkim profesorom i nauczycielom szkół i seminariów w diecezji swojej. *L'Univers* podając ów list biskupa Orleańskiego, poprzedził go listem kardynała arcybiskupa z Rheims ksiądz Gausset do ksiądz Gaume, w którym kardynał chwali zasady w dziele jego zawarte i powiada, że je w seminariach swęj diecezji zastosować kazał. Podobny list biskupa z Langres ksiądz Parisis do tegoż ksiądz Gaume umieszcza *L'Univers* po liście biskupa Orleańskiego. Sam dziennik żadnej nie daje odpowiedzi, oddając niejako kwestya w ręce biskupów. Zdaniem naszym byłoby lepiej zrobić gdyby ją był już dawniej w ich rękę pozostawił. Była ona powinna z ich ręką nie wychodzić, skoro tylko na czysto-religijne przeniosła się pole. Nie byłaby przeszła w ostateczność, bo w listach wielebnych biskupów czytamy różnice opinii, nie czytamy ani nie przewyższonych trudności, ani sprzeczności zupełnych, absolutnych, ale widzimy zwłaszcza dobrą wiarę i wolę. Nie ma przeto obawy o rezultat dyskusyi. *L'Univers* może przekonać się zechce, że traktowanie kwestyi jakkolwiek w źródle świeckich, ale na czysto-religijnem polu, w dzienniku nie tylko nie przynosi korzyści ale częstokroć stać się może przyczyną zgorzenia.

— Czytamy w dzienniku *Messenger de l'Allier* zd. 10 czerwca:

„Postanowieniem ministra spraw wewn. odjęte zostają Polakom subsydia, jakie ze skarbu publicznego pobierali.

„Przeznaczając wsparcie wszystkim politycznym wychodźcom, mogącym się obawiać środków surowości w ojczystym kraju, Francya miała na celu uchronienie ich od niedostatku pierwszych życia potrzeb i danie im czasu do wynalezienia sobie środków utrzymania się własną pracą.

„Szczerodzie więc ta, od 25ciu lat świadczona, powinna wiaść koniec i zachować się na wyjątkowe przypadki, jakoto wiek podeszły i ułomności niedopuszczające pracy.

„Takie są motywa na jakich się opiera minister i które zakomunikowane zostały przez władze municipalne wszystkim polskim wychodźcom we Francyi przebywającym.“

### Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków.** Odbieramy z Sanoka list następujący: Szanowny Redaktorze! W czasopiśmie twojem z dnia 1 czerwca N. 123 wyczytałem, że przyjechali do Krakowa: „Zielewicz Katarzyna, Ciołkosz Klementyna, Anna Sapieha“ itd.

Milując nade wszystko język ojczysty, będąc Polakiem, i o ile możliwości starając się jako tako mówić i pisać, co memu własnemu wdzięcznym jestem staraniu, widząc dla siebie tak coś obcego w wysłowieniu twojem, wołam do ciebie z tutejszego zakątka, prosząc o wskazanie i nam też drogi stósownej, po której udać się mamy co do spadkowania nazwisk, lub przeciwnie.

Jak niby dotąd nauczono, nie spadkowały się nazwiska własne „niemieckie, włoskie, angielskie“ i tak pisano: Anna Feit, Józia Zwick, Kasia Zinck, Brein i Foug, bo i Niemiec ich nie spadkował, i nie mówił, jak Fräulein Feit, Zwick itd.

Niewiem zkad zatem przyszliśmy raptem, jakby deus ex machina do pani Sapieha i pani Zielewicz. — Zapewne powiesz Szanowny Redaktorze! nazwiska kończące się tylko na „ski“, spadkują się, inne nie.



